ŚWIATOWID

2-go KWIETNIA 1938
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

nr. 14

TRIUMFY LODY HALAMY W AMERYCE.



Nasza znakomita tancerka Loda Halama bawi obecnie w Ameryce, budząc entuzjazm swoimi występami. — Bliższe szczegóły wewnątrz numeru.

PRZED PLEBISCYTEM W AUSTRJI



Konrad Henlein, przywódca Niemców sudeckich, żądający autonomji w łonie republiki czechosłowackiej.
R. Sennecke — Berlin.



Po krótkim pobycie w Berlinie żołnierze austrjaccy opuszczają stolicę Niemiec.
Keystone — Berlin.



W Berlinie bawił I. batalion wiedeńskiego 15 pułku piechoty. Na zdjęciu defilada tego batalionu przed kanclerzem Hitlerem.
Keystone — Berlin.



Olbrzymi motorowiec niemiecki „Wilhelm Gustloff" wyrusza z Hamburga w podróż wycieczkową, mając na pokładzie 1.000 pasażerów austrjackich, przeważnie robotników, przewożonych bezpłatnie.
Atlantic-Photo, Berlin.



Niemiecki komisarz plebiscytowy Bürckel rozpoczyna w Wiedniu w Domu Koncertowym kampanję plebiscytową.
Scherl — Berlin.

Schuschnigg przyspieszył swój upadek i ostateczne wcielenie Austrji do Niemiec, postawiwszy wszystko na jedną kartę przez zarządzenie plebiscytu w dniu 13 marca. Adolf Hitler, dokonawszy wymarzonego przez siebie dzieła złączenia Austrji z Niemcami, również zarządził plebiscyt, ale dla odpowiedniego przygotowania go wyznaczył termin znacznie odleglejszy, bo dopiero dzień 10 kwietnia. Plebiscyt ten będzie podwójny. Jeden, ograniczony wyłącznie do Austrji, ma wykazać światu, że zniesienie państwowości austrjackiej dokonało się na żądanie samych Austrjaków. Drugi plebiscyt, przeprowadzony na terenie całych zjednoczonych Niemiec, ma dokonać wyborów do ogólnego nowego Reichstagu. Oczywiście jeden i drugi plebiscyt mają tylko symboliczne znaczenie, bo ich rezultat zgóry jest do przewidzenia. Niemniej jednak kanclerz i jego najbliżsi współpracownicy, premjer Goering i min. Goebbels, rozwijają już teraz bardzo energiczną agitację, dążącą do pozyskania jaknajliczniejszych mas. Szczególnie na terenie austrjackim propaganda prowadzona jest efektownie i celowo. Chodzi o to, by Austrjacy, którzy żyli dotychczas w ciasnych warunkach gospodarczych, przekonali się o rozmachu, cechującym dzisiejsze Niemcy, a z drugiej strony nabrali nadziei, że i ich także pod nowymi rządami czeka daleko lepsza dola. A więc sprowadza się wojska austrjackie na kilkudniowy pobyt do Niemiec, robotnikom austrjackim daje się możność odbywania bezpłatnych podróży wypoczynkowych, rozdaje się darmo żywność i t. d. Wszystko to działa skutecznie nietylko na austrjackich Niemców, ale i na drugie, wielkie skupienie ludności niemieckiej poza granicami Rzeszy, na Niemców w Czechosłowacji. Dziś oni wszyscy jednoczą się wokoło przywódcy Niemców sudeckich, Henleina, a nawet współpracujące dotychczas z Czechami stronnictwa niemieckie wycofały swych przedstawicieli z rządu praskiego i głośno wołają... na razie o autonomję.

284

DAR KUPIECTWA POLSKIEGO DLA ARMJI



Wicemin. Spraw Wojskowych gen. Litwinowicz dziękuje Prezesowi Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego, p. Henrykowi Brunowi za ofiarowanych przez to Kupiectwo 40 karabinów maszynowych.
Ag. Fot. „Światowid".



40 ciężkich karabinów maszynowych z pełnym ekwipunkiem, ofiarowanych armji polskiej przez kupiectwo polskie w dn. 27 marca b. r. na Pl. Marsz. Piłsudskiego w Warszawie.
Ag. Fot. „Światowid".

W ub. niedzielę na Pl. Marsz. Piłsudskiego, bogato udekorowanym flagami i zielenią, odbyła się uroczystość przekazania armji 40 ciężkich karabinów maszynowych z pełnym ekwipunkiem, ufundowanych przez Związek Kupiectwa Polskiego, jednoczący kupców chrześcijan. Na uroczystość przybył wiceminister Spraw Wojskowych gen. Litwinowicz, do którego przemówił prezes Henryk Brun, składając ślubowanie, że w chwili, kiedy Ojczyzna wymagać tego będzie, Kupiectwo Polskie spełni swój obowiązek dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W odpowiedzi na to przemówienie gen. Litwinowicz, dziękując kupiectwu Polskiemu, stwierdził, że przekazane karabiny staną się symbolem łączności pomiędzy społeczeństwem a armją. Uroczystość zakończyła defilada, oraz samorzutna owacja publiczności na cześć wojska i Naczelnego Wodza.

Uroczystości w Mińsku Mazowieckim



W Mińsku Mazowieckim odbyła się uroczystość święta pułkowego pułku ułanów lubelskich im. gen. Sosnkowskiego, na którą przybył szef pułku, wicemin. gen. Głuchowski, pierwszy dowódca tego pułku gen. Wieniawa-Długoszowski itd. Po nabożeństwie na placu koszarowym nastąpiło wręczenie odznak honorowych oficerom służby czynnej i rezerwy, oraz odebranie przez pułk karabinu maszynowego, ufundowanego przez pracowników firmy „Nobel". Na zdjęciu fragment Mszy św. polowej. W pierwszym rzędzie siedzi inspektor armji gen. broni Sosnkowski.

Fot, Pikiel — Warszawa,



Gen. broni Sosnkowski otwiera defiladę pułku. Obok stoją generałowie: Głuchowski, Trojanowski, Wieniawa-Długoszowski, Piasecki i Dreszer. Po defiladzie przemawiał gen. Wieniawa-Długoszowski, podkreślając piękne tradycje pułku, poczem odbył się obiad w ujeżdżalni żołnierskiej.

Fot, Pikiel — Warszawa.

Na białej plaży.

W połowie marca roztoczyła się w Tatrach w całej okazałości wspaniała wiosna. Na nizinach już dość dawno zielono, rozkwitają pączki drzew, podczas gdy w górskiej krainie na przełęczach i stokach tatrzańskich utrzymuje się jeszcze gruba szata śnieżna. Jest jej taka powłoka, że gdzieniegdzie dopiero na stokach południowych wyglądnęły czubki kosówek do słońca.

Najwięcej radości z obecnej pory mają narciarze-turyści. Codziennie też setki narciarzy i gości wyruszają w Tatry, by na białej plaży kąpać się w słońcu. Tarasy i stoki Kasprowego pokryte rzeszami przybyłych, plażujących do słońca górskiego, z którego siłą nie może się równać teraz żadne słońce Południa. Widać to na twarzach bywalców Kasprowego, czy innych punktów wycieczkowych, jak również na obliczach zjazdowców wiosennych. Wygląd ich robi wrażenie, iż działa tu słońce afrykańskie.

Na leżakach, czy zaimprowizowanych z nart legowiskach kąpią się wszyscy w słońcu, zalewającem potokami promieni całe wyżyny.

Co kilkanaście minut wagoniki kolejki linowej wyrzucają nowe partje gości i turystów. Przeważają narciarze. W słońcu czernią się rzędy desek, wysmarowanych klistrem i parafiną do zjazdów.

Zjazdy obecnie nieco w odmiennych i bardziej korzystnych niż zimą odbywają się warunkach. Nie we mgle, czy kurniawach, jak to czasami bywa zimą, lecz wśród żaru słonecznego i na wspaniałem podłożu śnieżnem, na firnach tatrzańskich. Stoki z obu stron Kasprowego przedstawiają malowniczy widok. Dziesiątki sylwetek jaskrawemi barwami, kontrastująco odbijającemi się od białej powierzchni, kręcą się w ewolucjach chrystjanji, by wkońcu śmiałym skokiem wpaść do kotła. W kotłach tatrzańskich jeszcze większy żar płynie z błękitu.

Opalone, roześmiane twarze narciarzy są żywym obrazem, ile uciech i radości, niezapomnianych wrażeń, mają obecnie przybywający na białą plażę w Tatrach.

Tadeusz Siemianowski.



Ożywiony ruch na szczycie Kasprowego. W dali Świnnica.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. W. O.





Na tarasie na szczycie Kasprowego.

Najpopularniejsza narciarka na Kasprowym, p. Szusterowa, która ma za sobą zgórą tysiąc zjazdów z tego szczytu.



Na Hali Goryczkowej.

GDY LANGIEWICZ STAŁ OBOZEM W GOSZCZY.



Dwór w Goszczy, w którym kwaterował dyktator Langiewicz w marcu 1863 r. i gdzie ogłosił się dyktatorem. Obecnie własność kpt. Stolcmana.



Marjan Langiewicz, komisarz województwa sandomierskiego, wódz i dyktator z 1863 r. Dyktatorem ogłosił się Langiewicz w Goszczy w marcu 1863 r.



Henryka Pustowójtówna, adjutantka dyktatora Langiewicza. Ojciec jej był Rosjaninem, matka Polką.



Antoni Jeziorański, dowódca partji powstańczej, która połączyła się z Langiewiczem.



Fragment drogi, prowadzącej z Goszczy do szosy krakowskiej.

Goszcza, mała wioska, leżąca w odległości 5-ciu kilometrów na wschód od gościńca biegnącego z Krakowa do Miechowa, przeżywała w r. 1863 radosne chwile, gdy w dniu 6 marca rozłożył się tam obozem głośny powstańczy wódz Marjan Langiewicz wraz z całym swoim sztabem, próbując reorganizacji swoich oddziałów, zdziesiątkowanych w walkach o Miechów i w potyczkach pod Pieskową Skałą i Skałą.

Maszerując od Św. Krzyża i klucząc po ziemi Sandomierskiej i Kieleckiej, wymykał się Langiewicz z sideł rosyjskich, deptał im po piętach i mimo przeważających sił uchodził pogoni. Pod Małogoszczą, nieopodal Włoszczowy oddziały jego zostały wystawione na ciężką próbę i ocalenie swoje zawdzięczały wyłącznie zimnej krwi i rozwadze Langiewicza, który potrafił przebić się przez szeregi przeważającego wroga. Te czyny rozniosły sławę Langiewicza po całej Polsce, a nawet Europie, gdy zaś powołany na stanowisko naczelnego wodza Mierosławski wykazał zupełne niedołęstwo i uciekł do Wielkopolski po pierwszej bitwie, opinja publiczna zaczęła wskazywać na Langiewicza, jako na jedynego człowieka, nadającego się na stanowisko dyktatora i naczelnika powstańczych sił zbrojnych. W tym celu do Goszczy wyjechali delegaci, którzy zaczęli błagać Langiewicza, aby przyjął dyktaturę.

Dotąd w dworze w Goszczy pokazują pokój, w którym Langiewicz stał kwaterą i stół, na którym podobno podpisał dokument przyjęcia dyktatury. Trwała ona jednak niedługo. W Sosnówce oddziały złożyły mu przysięgę, stoczył jeszcze dwie bitwy pod Chrobrzem i Grochowiskami, w Weleczu zaś, gdzie odbyła się narada wojenna, zapowiedział, że nosi się z zamiarem opuszczenia szeregów powstańczych, gdyż ma dość intryg, że żołnierze są przemęczeni, że z Radomia maszeruje nowa dziesięciotysięczna armja rosyjska i t. d. Ostatecznie Langiewicz opuścił obóz, a gdy próbował dnia 18 marca pod Opatowcem przeprawić się przez Wisłę, został aresztowany przez Austrjaków. Tak skończyła się krótkotrwała dyktatura tego niewątpliwie zdolnego wodza, któremu jednak brakowało wiary i niezłomnego ducha. Umarł na emigracji w r. 1887.



Patrole austrjackie biorą do niewoli Langiewicza i Pustowójtówną po przekroczeniu granicy galicyjskiej.

Wojska narodowe wkroczyły do Katalonji.



Pożar kamienicy w Barcelonie, wzniecony przez bombę lotniczą. Photo NYT — Paryż.



Na froncie pod Caspe. Na zdjęciu kawalerja marokańska, która wzięła udział we wzięciu Caspe. Photo NYT — Paryż.



Ostatnio we Francji w miejscowości Perpignan znalazło schronienie około sto osób o przekonaniach hiszpańsko-narodowych, pomiędzy któremi znajduje się również książę Saragossy, b. ochmistrz dworu króla Alfonsa XIII. Na zdjęciu widzimy go w otoczeniu swoich towarzyszy niedoli podczas posiłku w barakach miasta Perpignan. Verlag-Scherl — Berlin.



Wejście wojsk narodowych do ważnego strategiczne miasta Alcaniz. Zajęcie tego miasta odbyło się z piorunującą szybkością, która cechuje ostatnią ofenzywę hiszpańskich wojsk narodowych. Wide—World Photos, Londyn.

Kontrofensywa wojsk narodowych pod Teruelem rozpoczęła po przełamaniu oporu czerwonych niepowstrzymany marsz powstańców ku morzu w celu odcięcia czerwonej Katalonji od jej państwowego zaplecza — Walencji. Obecnie wojska narodowe biją się na północ i południe od Saragossy w odległości 25 km od morza — główne jednak uderzenie idzie w kierunku Katalonji, a ma za cel odcięcie tej prowincji od granicy francuskiej.

Podczas wielotygodniowej bitwy pod Teruelem wyczerpywały się powoli siły czerwonej milicji, aż wkońcu załamały się zupełnie. I dlatego teraz szala zwycięstwa przechyla się ustawicznie na stronę gen. Franco, nie pozostawiając już żadnych wątpliwości w ostateczny wynik hiszpańskiej kampanji. Wojska narodowe przekroczyły już granice Katalonji, zdobywszy przed kilkoma dniami Leridę. Walki toczą się obecnie nad rzeką Ebro, gdzie wojska narodowe, po zbudowaniu dwóch mostów prowizorycznych, jeszcze 19 marca sforsowały rzekę i uderzyły w bok linij obronnych czerwonej milicji, a dalszym ciągiem strategicznym tego ataku jest ofensywa na odcinku Huesca, rozpoczęta przez wojska narodowe w. d. 23 marca br. Z tego wszystkiego, co się dzieje obecnie w Hiszpanji, widać, że gen. Franco chce najpierw zlikwidować opór czerwonej Katalonji, a po zajęciu jej łatwo już będzie mu uderzyć ze wszystkich stron na Walencję, Madryt i tereny dotychczas do nich należące, które może nawet przed tą ostatnią ofensywą poddadzą się bez walki, nie widząc już żadnych możliwości obrony. Wojska narodowe wmaszerowały do Katalonji, najzagorzalszej przeciwniczki Salamanki i posuwają się zwycięsko naprzód. Idea państwa narodowego na półwyspie Pirenejskim stoi u progu swego zwycięstwa. **ac.**

Osobliwi mieszkańcy mórz



Mątwy.



Przekrętwa, która może się nadymać powietrzem, jak balon.



Ośmiornica z groźnemi ramionami, uzbrojonemi w zdradzieckie ssawki.

Nieprzebrane masy wodne mórz i oceanów kryją w sobie wielkie bogactwo form zwierzęcych, od najdrobniejszych mikroskopijnych żyjątek, delikatnych i misternych w budowie, aż do prawdziwych olbrzymów, przewyższających swą wielkością zwierzęta lądowe.

Na powierzchni wody morskiej, oprócz małych, często niedostrzegalnych gołem okiem organizmów, zarówno zwierzęcych jak i roślinnych, unoszą się zwierzęta większe, jak meduzy, ślimaki, liczne skorupiaki i wiele jeszcze innych, których zdolność przesuwania się jest zależna od ruchu fal morskich. Tworzą one t. zw. plankton. Głębiej nieco schodzą pewne wodorosty i zwierzęta, żywiące się planktonem, jeszcze niższe warstwy wód zamieszkują zwierzęta wyłącznie drapieżne, gdyż roślin tam już niema.

W miarę posuwania się wgłąb, coraz mniej dochodzi światła. W głębinach, dokąd nie wnikają już promienie słońca, panuje ciemność, prawdziwa wieczna noc, spokój i cisza.

A jednak to teren nieustannych walk i miejsce rozgrywających się dramatów życiowych. Wre walka na śmierć i życie. Jedne zwierzęta pożerają drugie; silniejsze i lepiej przystosowane do walki zwyciężają słabsze, nie mogące im stawić oporu.

Wśród wielkiej ilości zwierząt, niejednokrotnie trafiają się okazy o niezwykłym wyglądzie i kształtach tak dziwnych, że niemal fantastycznych. Do drapieżnych i okrutnych potworów morskich należą mątwy (Sepia officinalis), zwane „nocnymi upiorami“ morza. W dzień leżą one na dnie nieruchomo, w nocy zaś ożywiają się i wychodzą na żer. Wielkie ich oczy bacznie wypatrują zdobyczy i w odpowiedniej chwili chwytają je w swe okrutne ramiona, uzbrojone w liczne ssawki. Rzadko kiedy schwytana zdobycz może się uwolnić ze śmiertelnego uścisku. W razie niebezpieczeństwa mątwy ratują się ucieczką, mącąc wodę ciemnym płynem, który wyrzucają z zewnętrznego gruczołu czernidłego i zasłaniają się w ten sposób przed okiem nieprzyjaciela. Od tego płynu, który posiada zastosowanie jako farba malarska, poszła ich nazwa.

Jak strzała rzuca się na zdobycz ośmiornica (Octopus). W starożytności i średniowieczu wierzono, że może być ona niebezpieczną dla okrętów, które zatapia. Jej długie i giętkie ramiona otaczają błyskawicznie ofiarę, uniemożliwiając jej ucieczkę i obronę. Mogą się one stać również niebezpieczne dla nurka, którego owiną swemi silnemi ramionami. Zdarzały się nawet wypadki prób porywania przez ośmiornice rybaków z łodzi.

Ciekawymi mieszkańcami podzwrotnikowych mórz są ryby zwane „mechanikami morskimi“ (Balistes). Przednia część ich grzbietowej płetwy ma kształt pilnika, który służy im jako pewny środek ochrony przed prześladowcami.

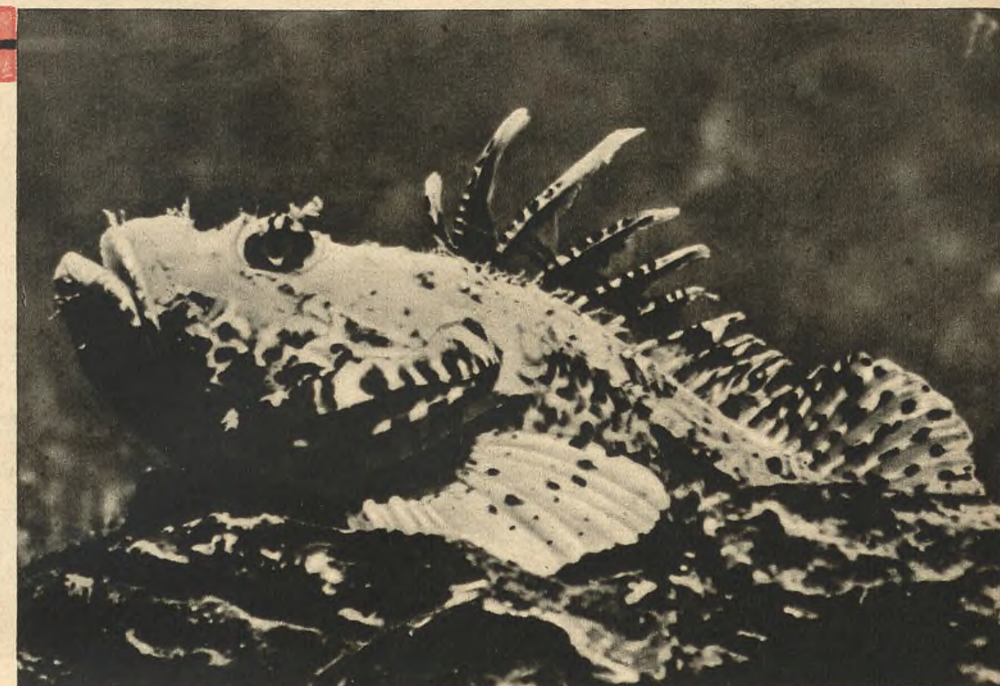
W inny sposób ratuje się przed napastnikami ryba zwana przekrętwą (Tetrodon). Może się ona nadymać powietrzem jak balon, przybierając postać kuli. Odwraca się przytem na grzbiet, pokryty kolczastymi wyrostkami, które stanowią ostrzeżenie dla prześladowcy. Gdy niebezpieczeństwo minie, przekrętwa wypuszcza powietrze, które uchodzi z charakterystycznym sykiem. Może się bronić przed nieprzyjacielem także i w ten sposób, że wystrzykuje na niego strumień wody, nagromadzony w gardzieli.

Kameleonem morskim zwie się olbrzymi okoń (Epinopholus gigas), który może zmieniać swe zabarwienie i przystosowywać się do otoczenia. W ten sposób staje się on mało widoczny, co często ratuje go z groźnych sytuacyj.

Podobnie może przystosować się barwą do otoczenia ryba, zwana „smoczą głową“ (Scorpaena) o głowie i grzbiecie pokrytym ostrymi kolcami, które mogą zadawać bolesne rany. Wypatrują one zdobyczy na dnie morskiem, ukryte częściowo w mule lub piasku.

Pierwotnie przypuszczano, że życie zwierząt morskich koncentruje się głównie przy brzegach i niezbyt głęboko pod powierzchnią wody; sądzono, że głębiny morskie są pustyniami, pozbawionemi żywych organizmów. Głośny jednak wyczyn odważnego Williama Beebe'a, który przed kilku laty opuścił się w stalowej kuli w głąb morza poniżej 900 metrów, dowiódł, że życie w głębinach jest równie bogate i obfitujące w liczne, dawniej zupełnie nieznane formy. Obecnie pojawiły się w prasie wiadomości, że zdobywca stratosfery prof. Piccard zamierza pobić rekord Beebe'a i opuścić się do głębin paru tysięcy metrów.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA „ADA“ - PRESS - SERVICE — AMSTERDAM



Groźny wygląd przyjmuje „smocza głowa“, czyhająca na zdobycz.

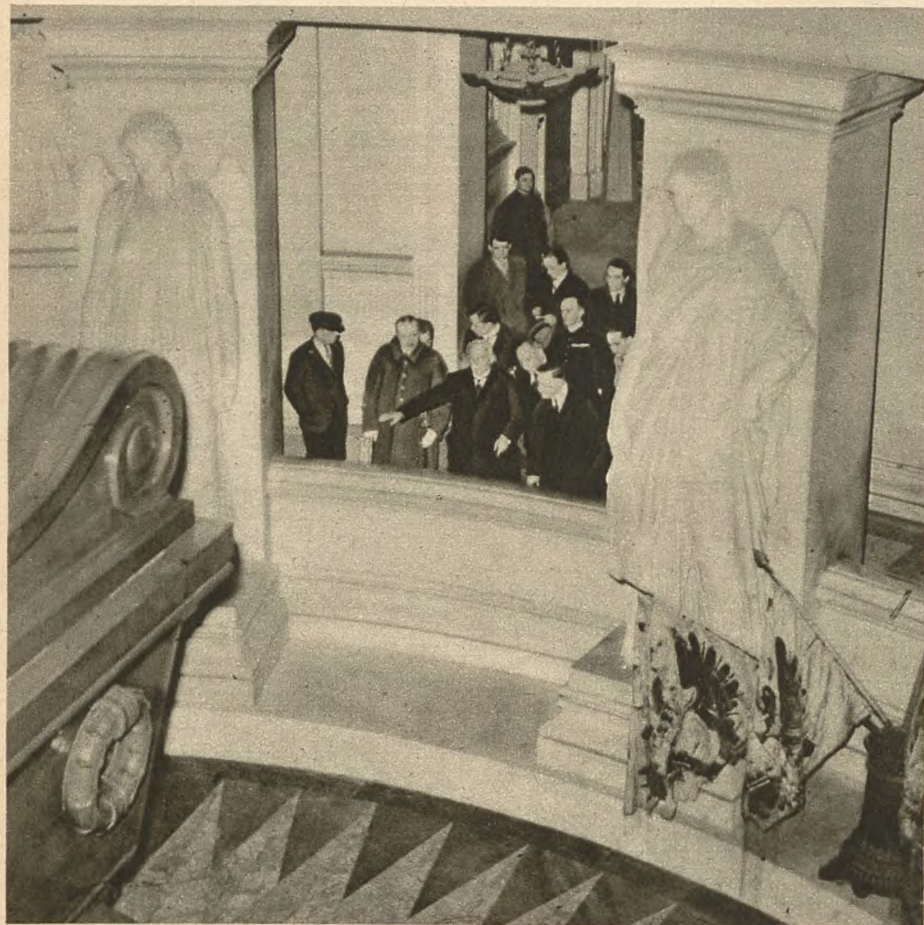


Gromadka ryb o oryginalnych, wydłużonych pyszczkach.



Olbrzymi okoń, zwany „morskim kameleonem“.

U GROBU NAPOLEONA.



Lloyd George, b. premjer angielski i przywódca partji liberalnej udał się w podróż do Francji. W Paryżu Lloyd George złożył hołd cieniom Napoleona w Tumie Inwalidów, gdzie znajduje się grób cesarza Francuzów (na zdjęciu). Sarkofag, w którym spoczywa trumna ze zwłokami Napoleona, przywieziona z wyspy św. Heleny, wykonany jest z marmuru w stylu cesarstwa. Otaczają go historyczne sztandary wojsk napoleońskich.

Photo NYT — Paryż.

Poseł litewski w Warszawie



Pierwszym posłem litewskim w Warszawie został zamianowany płk. Kazim. Szkirpa (na zdjęciu), który w ub. wtorek przybył do stolicy. Rokowania polsko-litewskie w Augustowie w sprawie przywrócenia komunikacji kolejowej, drogowej, pocztowej, lotniczej i telegraficznej oraz radjowej pomiędzy obu państwami zostały już ukończone. Nawiązano także łączność artystyczną i kulturalną. W niedługim czasie wyjeżdża do Kowna chór Dana i balet Opery warszawskiej, zaś balet kowieński urządzi występy w Wilnie i Warszawie.

KRAKÓW ŁĄCZNIKIEM POMIĘDZY POLSKĄ A CYWILIZACJĄ RZYMSKĄ



Prorektor U. J., prof. dr Adam Krzyżanowski wygłasza w auli Collegium Novum inauguracyjne przemówienie na uroczystości ku uczczeniu dwutysiąclecia urodzin cesarza Augusta. Przed nim siedzą prelegenci, profesorowie Piotrowicz, Przychocki i Taubenschlag.



Aula Uniwersytetu Jag. podczas uroczystości rzymskich: w pierwszym rzędzie siedzą przedstawiciele Uniwersytetu Rzymskiego, pp. prorektor Giuseppe Cardinali, prof. Ussani i prof. Pace. Za nimi przedstawiciele władz i świata kulturalnego z pp. wicewoj. Małaszyńskim, prez. m. Kaplickim, płk. Witożeńcem i płk. Madeyskim na czele.

Ag. Fot. „Światowid".

Dwutysiąclecie urodzin cesarza rzymskiego Augusta, obchodzone uroczyście przez Italję — i w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie dało sposobność do podniosłego zebrania, tembardziej, że przybyli na nie przedstawiciele Uniwersytetu rzymskiego, prorektor Giuseppe Cardinali i profesorowie Ussani i Pace. Rektor wszechnicy rzymskiej, Pietro de Francisci, przybyć nie mógł, wskutek nagłego zasłabnięcia w Rzymie. W jego imieniu dyplom, mianujący go doktorem prawa h. c. U. J., przyjął prof. Cardinali. Zarówno jego przemówienie, jak i inauguracyjne słowa prorektora U. J. prof. Krzyżanowskiego i głęboko ujęte prelekcje prof. Piotrowicza, Przychockiego i Taubenschlaga stwierdziły wobec licznej publiczności ścisłe związki kulturalne pomiędzy Polską a Italją.

CZŁONKINIE ZW. PRACY OBYWATELSKIEJ KOBIET NA ZAMKU ◆ LAUREAT PAŃSTWOWEJ NAGRODY PLASTYCZNEJ.

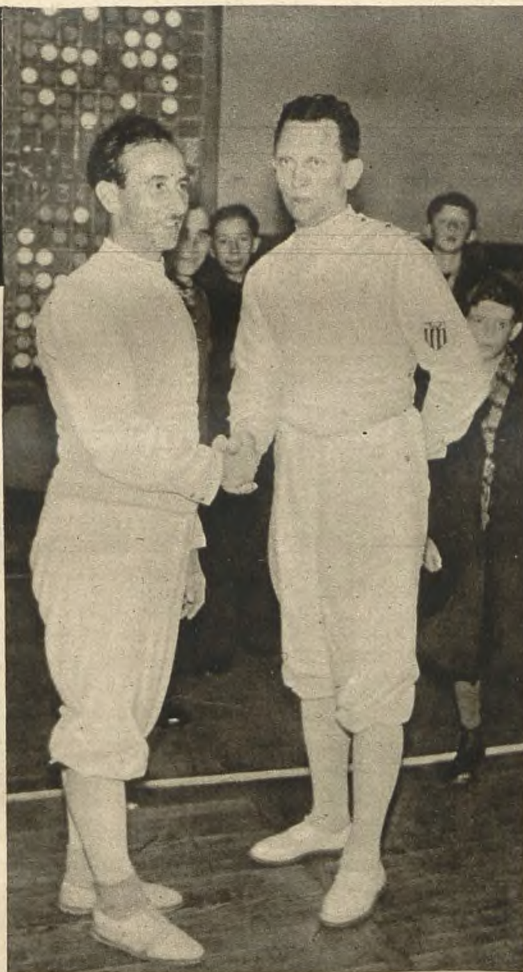


W ub. niedzielę P. Prezydent R. P. podejmował herbatą na Zamku uczestniczki Zjazdu Związku Pracy Obyw. Kobiet, które przybyły do Warszawy z okazji 10-lecia istnienia tej organizacji. Delegatki w liczbie 2.000 wypełniły cztery sale pod przewodnictwem drowej Pohoskiej i senatorki Jaroszewiczowej i zgotowały P. Prezydentowi R. P. długą i serdeczną owację. Na zdjęciu P. Prezydent R. P. w rozmowie z delegatkami.
Ag. Fot. „Światowid"



Państwowa nagroda plastyczna za rok 1937 została przyznana znakomitemu artyście-malarzowi Apolonjuszowi Kędzierskiemu. Sędziwy Jubilat wyszedł ze szkoły sławnego batalisty Brandta. Kształcił się u Gersona i w Akademji monachijskiej. Malował z upodobaniem sceny rodzajowe i pejzaże. Należy do senjorów malarstwa polskiego. Do najgłośniejszych obrazów jego należą „Ogrodnik", „Antek astronom", „Rybacy" i „Dojeżdżacz".

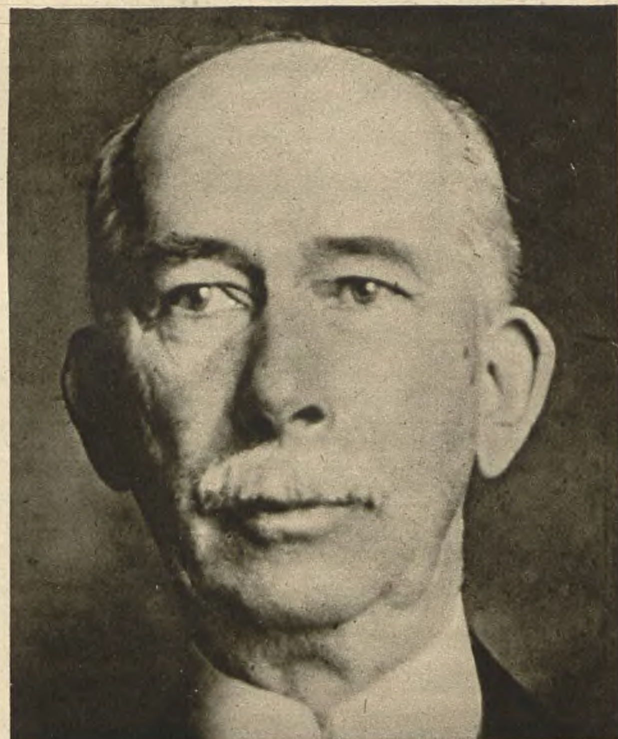
Mistrzostwa szermiercze Armji.



W Warszawie w ub. niedzielę w sali sportowej YMCA zostały rozegrane finały na szable w szermierczych mistrzostwach wojska w klasie pierwszej, w których wysunęli się na czoło dwaj polscy szabliści majorowie Segda (pierwszy od prawej) i Dobrowolski (na zdjęciu). Pierwszy z nich zdobył mistrzostwo w szabli — a drugi wicemistrzostwo. Trzecie miejsce zajął por. Tichy, a czwarte kpt. Dziurzyński. W grupie fechtmistrzów bezkonkurencyjnym tak w szpadzie jak i szabli okazał się plut. Fogt.
Ag. Fot. „Światowid".

ZGON PRZYJACIELA POLSKI

W Nowym Jorku zmarł, przeżywszy lat 79 płk. Edward Mandell House, b. doradca prezydenta Wilsona, który w czasie wojny światowej i konferencji pokojowej odgrywał wielką rolę w polityce Stanów Zjednoczonych A. P. Był on jednym ze współredaktorów słynnych 14-tu punktów Wilsona, w których m. in. Ameryka zażądała utworzenia niepodległej Polski z dostępem do morza. Płk. House łączyła szczera przyjaźń z Ignacym Paderewskim. Do Polski odnosił się bardzo życzliwie. Napisał szereg cennych dzieł z dziedziny polityki. Cześć pamięci wielkiego przyjaciela Polski!
Atlantic-Photo, Berlin.





Nadwozia autobusowe dla Polskich Kolei Państwowych, wykonane w zakładach firmy BRZESKIAUTO S. A. w POZNANIU, najstarszego przedsiębiorstwa samochodowego w Polsce.

W NOWOCZESNEJ KUŹNI CYKLOPÓW



Spust stali z pieca martenowskiego.

Żelazo i stal, którym taka olbrzymia rola przypadła w naszej współczesności, że od bogactwa posiadanych rud żelaznych i hut zależy byt nowoczesnych państw i narodów, rodzi się w „wielkich piecach" i „piecach martenowskich", mało dostępnych oczom zwykłych śmiertelników.

Stańmy gdzieś sobie na uboczu przy wielkim piecu hutniczym, aby zaobserwować zawsze uroczysty, a jakże ciekawy moment spuszczania płynnego żelaza z pieca. To prawdziwie piękne, lecz groźne widowisko.

Ceremonję rozpoczyna przebicie otworu w glinie, zalepiającej wylot wielkiego pieca, przy pomocy młota pneumatycznego z długim 4-metrowym drągiem. Robotnicy muszą odpowiednio szybko drąg ten w momencie przebicia cofnąć razem z młotem, aby nie stopił się od żaru, co wymaga wielkiej zręczności i odwagi. Żelazo, olśniewające, białe, płynne jak woda, wybiega szybko po wysypanych piaskiem korytach i wspaniałym łukiem spada do przygotowanych niżej kadzi, wyrzucając przytem snopy iskier na znaczną odległość.

Robotnicy, w drewnianych trepach, z wielką uwagą i przytomnością umysłu skierowywać muszą ognisty strumień do coraz dalszych kadzi lub też do przygotowanych wgłębień w piasku, gdzie tworzą się kawałki zwane gęsiami, nadające się już do sprzedaży handlowej. Gorzej, gdy przypadkiem wyleje się żelazo gdzieś poza kadzie lub koryta, gdyż tworzy nie „gęsi" lecz „świnie", bezużyteczne i trudne do usunięcia.

Koniec spustu płynnego żelaza poznaje się łatwo, gdyż z otworu spustowego pieca zaczyna wydobywać się z hukiem powietrze, miotając snop iskier, żelaza i żużla. Jest to najpiękniejszy moment spustu, prawdziwa orgja światła, czekająca jeszcze na swego malarza.

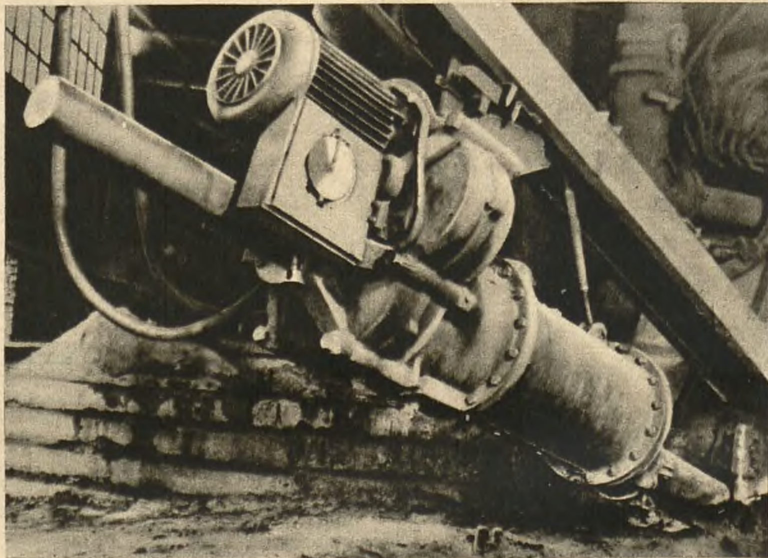
Po ukończeniu spustu zatyka się otwór w piecu ogniotrwałą gliną, wyciskaną z wielką siłą przy pomocy specjalnej „armaty".

Zastygający szybko w kadziach, ognisty płyn z wielkiego pieca, nie jest jeszcze stalą — jest surowcem, czyli żelazem, zawierającym w swym składzie chemicznym nadmiar węgla. Na zmniejszeniu zawartości tego węgla poniżej 1%, polega głównie przemiana surowca na stal. W piecach martenowskich, lub rzadziej dziś używanych gruszkach Bessemera, odbywa się w stalowniach ta cudowna przemiana materjału mało sprężystego, stosunkowo kruchego i o słabej wytrzymałości, na giętką stal, mocną, ciągliwą i elastyczną, z wszystkiemi jej cennemi właściwościami.

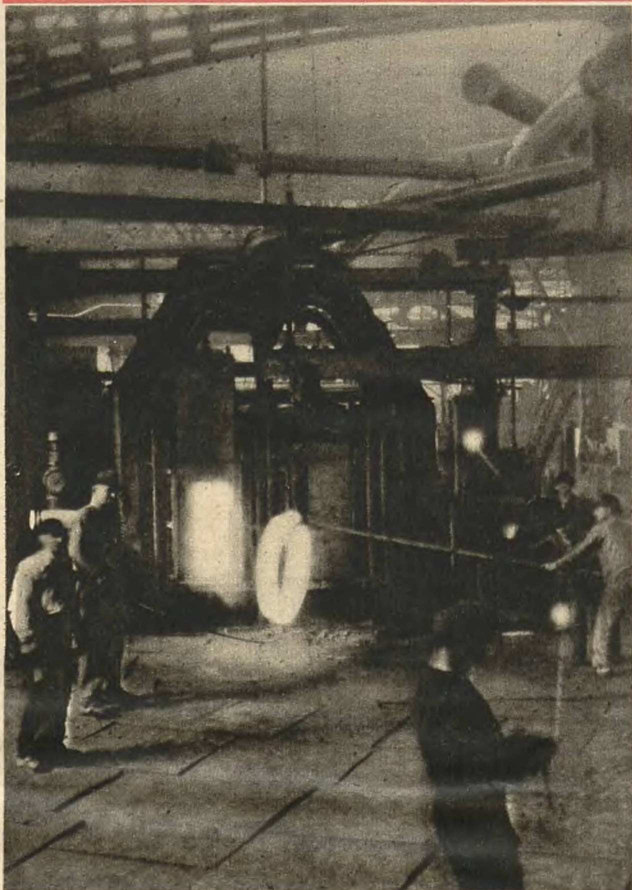
„Kuchnia" stalowniana, tj. spis składników, dodawanych do płynnej zawartości pieca „surówki", czyli szarża pieca martenowskiego, jest jeszcze bardziej skomplikowana od kuchni wielkopiecowej. Główne domieszki stali, to mangan, krzem, nikiel i chrom, oraz zanieczyszczenia, jak siarka, fosfor i żużel.

Prócz płynnej surówki idą również do pieca martenowskiego olbrzymie ilości starego złomu żelaznego, jak garnki, połamane obręcze, części samochodów itd. Skład chemiczny tego złomu jest zawsze wielką niewiadomą i psuje wszelkie zgóry poczynione obliczenia. Dlatego też stalownia bezustanku posyła zaczerpnięte z pieca próbki stali do laboratorjum, dla zbadania procentowej zawartości składników. Jeżeli jakaś przyprawa w stalowej zupce za silnie się wybija, to zawsze jeszcze przed ukończeniem szarży można to poprawić, dodając na rozcieńczenie kilkaset kilogramów starych garnków. (Podobnie kucharka naprawia smak przesolonej zupy, rozcieńczając ją wodą.)

Piece martenowskie opróżnia się przeważnie przez ich przechylenie do kadzi odlewniczych, które rozlewają gorącą stal do kokil, czyli wlewnic, gdzie zastyga w bloki o kształcie ściętego ostrosłupa. Spust pieca martenowskiego przedstawia niezapomniany widok: olśniewające fajerwerki iskier, jasno-czerwona łuna od płynnej stali, a na tem tle uwijające się wysoko sylwetki ludzi, kierujących spustem.



Maszyna do zabijania otworu spustowego wielkiego pieca.



Hutnicy przy pracy nad rozpalonem żelazem.
Fot. J. H.

A potem muszą bloki, odarte z kokil i ponownie nagrzane, przejść przez całą mękę spłaszczeń i wydłużeń pomiędzy walcami, formowane na coraz to cieńszy „makaron" żelazny, zanim nie nabiorą ostatecznego kształtu szyny, dźwigara lub pręta. W tej fazie pracy kwintesencją mądrości walcowniczej jest kalibrowanie profilów, to jest kolejne uzyskiwanie pożądanego profilu z kwadratowego początkowo kloca, co uchodzi za rodzaj czarnej magji, dostępnej tylko nielicznym wybranym. Nic dziwnego zresztą, że do sprawy umiejętnego kalibrowania przykłada się taką wagę. Zbyt nagłe zwężenie walcowanej sztaby powodowałoby pęknięcia walców, które są niesłychanie kosztowne. Dość powiedzieć, że komplet walców np. do szyn kosztuje... 100.000 złotych, a wielkie huty do wyrobu różnych profilów muszą mieć kilka tysięcy takich walcowych kompletów.

W naszych zakładach hutniczych wytwarza się olbrzymie ilości żelaza i stali. O wielkości tej produkcji może dać wyobrażenie kilka zasadniczych cyfr.

Średnio wielka huta produkuje miesięcznie w wielkich piecach około 10.000 tonn surówki (żelaza). Na jej wyprodukowanie zużywa się miesięcznie około 12.000 tonn rudy i topników, oraz około 13.000 tonn koksu. Pozostaje z tego, prócz surówki, nieużyteczny u nas narazie produkt uboczny, żużel, w ilości równej produkcji samego żelaza, a więc około 10.000 tonn miesięcznie, który w postaci coraz wyższych i liczniejszych gór-hałd, zabiera naszym przemysłowym okręgom wielkie połacie ziemi.

Na produkcję jednej stalowni zużyć trzeba miesięcznie około 10.000 surowca z wielkich pieców oraz około 15.000 tonn złomu żelaznego. Codziennie zajechać musi zatem pociąg, złożony z 50-ciu wagonów 10-tonnowych, zawierający stare żelazo. Znamy tę „piosenkę": „Stare żelazo, sprzedać co, sprzedać..." To też niesamowitym paradoksem w naszych stosunkach jest fakt, że ten stary złom żelazny sprowadzać musimy aż z Ameryki.

Inż. A. H.

„Silne lotnictwo — to potęga państwa".

IDZIEMY NA SPOTKANIE WIOSNY...



Płaszcz deszczowy z jedwabiu, do tego kapelusz i parasolka z takiego samego materjału. Modna szkocka krata ożywia ten swego rodzaju oryginalny komplet.

Imre v. Santho — Wiedeń.

Mamy znów do zanotowania w rocznikach mody sezon wiosenny pod hasłem kostjumu, który króluje nad płaszczem, choć i ten ma swój dobry rok. Prostota modnej sylwetki w kostjumie czy płaszczu idzie w parze z wytworną elegancją o nadzwyczaj wyszukanym kroju i jego szczegółach.

W godzinach przedpołudniowych przeważa krój sportowy o niemalże męskim charakterze. Żakiet ma wiele odmian, począwszy od tej najprostszej„ pochodzącej od kamizelki, a więc bez kołnierza, wyłogów i manszetów. Im prostszy krój, tem bardziej musi być nieskazitelny w linji, dozwalający natomiast na zastosowanie ozdobnego stembnowania. Przy modelach popołudniowych jest zato mnóstwo zakładeczek, plisek, lamówek, guziczków itd. Widzimy je na żakietach, bolerkach i kamizelkach, zarówno jak i przy spodniczkach od kostjumów, których krój osiągnął ideał prostoty, pozostawiając jedynie poniżej kolana kryty fałd lub rozcięcie dla ułatwienia kroku w wąskim obwodzie.

Spodniczkę zastępuje w kostjumach czysto sportowych bardzo praktyczna „jupe-culotte", w której można zarówno dobrze maszerować, jak np. jeździć na rowerze, a rower zyskał już prawo obywatelstwa wśród sportowych rozrywek pięknej pani, która nie może sobie pozwolić na zbytek własnego auta.

Kostjumy popołudniowe przedstawiają większą rozmaitość w szczegółach kroju i wykończenia, jak i użyciu pelerynek. Krótszy lub trzyćwierciowy cape do kostjumu, wzbogaca skalę jego użyteczności i wprowadza tak pożądaną zawsze rozmaitość. Konsekwencją zapanowania kostjumu będą naturalnie niezliczone bluzeczki, przyczem moda kryzysowa podsuwa kryzysowe pomysły pół-bluzeczek, a raczej kamizelek o pełnym przodzie a bez pleców, które w wielu wypadkach zastąpią bluzki. Ale bluzeczki wiosenne to osobny rozdział, do którego jeszcze powrócimy.

Płaszcze wiosenne mają kilka zasadniczych odmian, przy zachowaniu zasady linji prostej i klasycznej sylwetki. A więc redingote o wciętej talji, palto nieco szersze z tyłu poniżej bioder, trzyćwierciowy płaszczyk, raglan o kloszowym lekko kroju, wreszcie proste okrycia o różnej długości.

Jest w czem wybierać tej wiosny.

Zet.



Jasny kostjum wiosenny z białą bluzką powraca corocznie w nowej interpretacji.

Imre v. Santho — Wiedeń.



Komplet popołudniowy z wełny i wzorzystego jedwabiu, którym podbite jest bolerko.

Imre v. Santho — Wiedeń.



Suknia z pelerynką, to bardzo modny komplet nadchodzącej wiosny.

Imre v. Santho — Wiedeń.

WÓDZ NACZELNY WŚRÓD PARLAMENTARNEJ GRUPY O. Z. N.



W pamięci wszystkich Polaków pozostanie na długo manifestacja zjednoczenia się całego społeczeństwa w przełomowych chwilach zatargu polsko-litewskiego. Grupa parlamentarna O. Z. N., która do manifestacyj tych dała inicjatywę, zebrała się w dniu 25 b. m. na zaproszenie Marszałka Śmigłego-Rydza w Ofic. Yacht Klubie w Warszawie. Wódz Naczelny wygłosił do zebranych przemówienie, w słowach pełnych i powagi i serdeczności, wzywając wszystkich do jedności nietylko w chwilach uroczystych, ale i w dniach powszednich. Na zdjęciu Marszałek Śmigły-Rydz (w środku) wygłasza przemówienie do członków grupy parlamentarnej O. Z. N. Ag. Fot. „Swiatowid".

FILM

sztuka i



ODWAŻNA DZIEWCZYNA

Znana artystka filmowa Florence George z ulubioną papugą na ramieniu. — Zaznaczyć należy, że w Ameryce ludzie obecnie unikają papug, jak ognia, ze względu na to, że są one rozsadnikami strasznej, bardzo często kończącej się śmiercią choroby.

Z tego względu szereg państw europejskich zakazało importu tych pięknych, egzotycznych ptaków. Florence George nie boi się jednak papugi i nie rozstaje się z nią, jak to widać na zdjęciu.



FRANCUSKA POLKA WSCHODZĄCĄ GWIAZDĄ FILMOWĄ

W nowym filmie francuskim „Ceux de la Douane" ukazała się w małej roli aktoreczka, Danielle Lorek, której fachowcy wróżą wielką przyszłość. Daniella Lorek, młodziutka Polka z Lille, nie jest aktorką teatralną. Wynaleziono ją, gdy otrzymała pierwszą nagrodę fotogeniczności w wielkim konkursie, urządzonym w jej rodzinnem mieście przez wytwórnię filmową.

V. CASSETTE — LILLE.

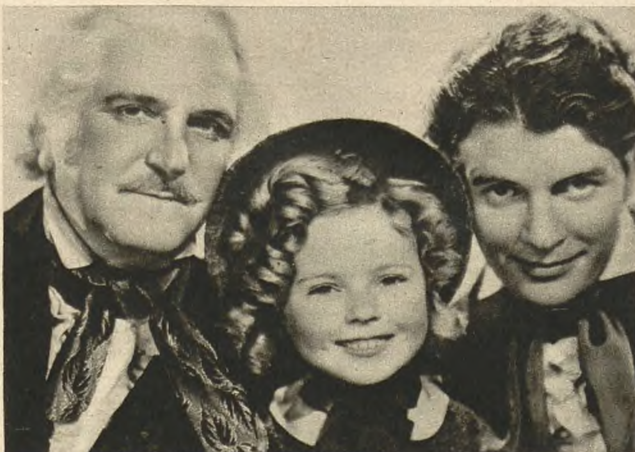
Małe słoneczko Hollywoodu

SHIRLEY TEMPLE jako „BUZIACZEK"





Shirley Temple gra, tańczy i śpiewa w swym nowym popisowym filmie p. t. „Buziaczek".
Fot. „20th CENTURY FOX"



Małe słoneczko Hollywoodu, Shirley Temple, w jednej ze scen nowego swego filmu p. t. „Buziaczek".
Fot. „20th CENTURY FOX"

Gdyby udało się przeprowadzić ankietę wśród miłośników kina na temat „którą z wybitnych aktorek najbardziej kochamy" — niewątpliwie odpowiedź w 99% byłaby jednobrzmiącą: Shirley Temple.

Ta mała dziewczynka podbiła serca miljonów. Co wieczór w salach kinowych całej kuli ziemskiej wzrusza i oczarowuje maleńka Shirley niezliczone tłumy widzów. Co wieczór w dwuwymiarowej przestrzeni ekranu odżywa na nowo jej wielki talent aktorski, talent dziecka, które Opatrzność wyposażyła we wspaniałe środki aktorskie, godne dojrzałego artysty. A jednak w grze Shirley Temple niema cienia rutyny, cienia pozy i wystudjowanych na zimno chwytów aktorskich. To dziecko jest zawsze sobą — szczere, prawdziwe, bezpośrednie, swobodne. Dlatego każdy jej film stanowi jedno z najciekawszych wydarzeń w artystycznej kronice naszych czasów.

Wkrótce ujrzymy to „małe słoneczko Hollywoodu" również i na naszych ekranach w nowym filmie p. t. „Buziaczek", entuzjastycznie przyjętym przez wszystkie stolice świata. W „Buziaczku" Shirley gra biedną, zaniedbaną dziewczynkę, która wędruje z trupą ulicznych śpiewaków po przedmieściach Nowego Jorku. Świetnie napisany scenarjusz pozwala wszechstronnie wykorzystać jej bogaty talent i szeroką skalę odtwórczą: od lekkiej piosenki i wesołego tańca do głęboko wzruszających scen o mocnem napięciu dramatycznem.

„Buziaczek" to najpiękniejszy film w karjerze Shirley. Wraz z wiosną Shirley przybywa na nasze ekrany. Ujrzymy ją na Święta Wielkanocne w największych kinach całego kraju.

SYLWETKI ARTYSTEK

JANINA MARTINI

Na jednej z bieżących wystaw plastyki w Warszawie spotykam niespodziewanie znaną i cenioną artystkę teatrów T. K. K. T. p. Janinę Martini.

— O, pani tutaj? — wyrywa mi się z ust pytanie, przyznaję, niezbyt głębokie w swym filozoficznym wyrazie, lecz jedno z tych, jakiemi z przyzwyczajenia do znudzenia zasypujemy swoich bliźnich.

— Co pani tu robi? — brnę dalej w stereotypowych pytaniach, nie mających nic wspólnego z jakimś „do ludzi“ podobnym wywiadem.

— Jak pan widzi, oglądam obrazy. Szalenie to lubię.

— Czy pani może sama maluje?

— Ach, broń Boże! Za wysoko cenię sztukę, bym mogła ją uszczęśliwiać swemi malaturami — mówi śmiejąc się wesoło artystka. — Natomiast namiętnie kolekcjonuję różne „dziwne“ obrazki. Pan zdaje się widział kiedyś moje kolekcje?

Czemprędzej zapewniam p. Janinę, iż nigdy jeszcze nie widziałem jej zbiorów, że natomiast chętnie je obejrzę zaraz jutro, a choćby dziś, za godzinę, a może niezwłocznie po obejrzeniu wystawy, na której spotkaliśmy się?! Ma pan godzinkę czasu? Ależ oczywiście, mam, dla Drogiej Pani zawsze! W takim razie idziemy.

W ten sposób znalazłem się pół godziny później w miłem i gustownie urządzonem mieszkaniu p. Janiny Martini, wśród jej artystycznych zbiorów. Uprzejma pani domu przyjmuje rolę sympatycznego cicerone.

— Uprzedzam pana, iż nie mam żadnych pretensyj do miana wytrawnego zbieracza i znawcy. Jestem amatorką w tej dziedzinie. Jeśli chodzi o obrazy, mam tu — nazwijmy to z wielką pompą — dwa „działy“, choć w każdym z nich posiadam zaledwie po kilkanaście sztuk. W tym pokoju są różne stare ciekawostki, stare akwarele, drzeworyty. Następny zaś pokój poświęcony jest dawnej sztuce huculskiej.

Przyglądam się z uwagą umieszczonym na ścianach malowidłom. Są to istotnie ciekawe i rzadko spotykane okazy. Szczególnie pięknym jest pewien drzeworyt japoński, dzieło Shunsho Katagawa z lat około 1750, oraz obraz pochodzenia tybetańskiego, malowany piórkiem na jedwabiu z roku 1800. Zbiór huculski p. Martini jest jeszcze obfitszy. Są tu stare obrazy malowane na szkle, malowidła na drzewie, bardzo prymitywne, sięgające XV wieku, a pochodzące ze słynnych zbiorów p. Dąbrowskiej ze Lwowa. Dalej zaś różne krzyże drewniane potrójne, krzyż misternie złożony wewnątrz butelki bez użycia gwoździ etc.

— Skąd przyszło u Pani — zapytuję artystkę — to zamiłowanie do naszej sztuki huculskiej? Czy pochodzi może Pani z tamtych stron?

— Mniejwięcej. Jestem krakowianką. Mój debiut artystyczny odbył się w Miejskim Teatrze we Lwowie, za dyrekcji dyr. Horzycy, któremu winna jestem wdzięczność za „odkrycie mnie“. Ponieważ grałam we Lwowie pełnych pięć lat z rzędu, często wyjeżdżałam na wakacje i weekendy na Podole lub Huculszczyznę. W ten sposób zetknęłam się ze sztuką huculską i stałam się jej namiętną kolekcjonerką.

Gdy rozmowa z panią domu zaczęła się ożywiać, p. Janina powiedziała w pewnej chwili:

— Jeżeli nie będzie się pan ze mne śmiał, pokażę panu jeszcze jeden mój zbiór...

— Cóż to takiego? — zapytuję zaintrygowany.

— ...Guziki.



Janina Martini.
Zakład Fot. Haliny Zalewskiej — Warszawa.

— Co takiego? Guziki? To guziki też można kolekcjonować?

— Oczywiście, ale nie wszystkie. Zaraz panu pokażę najciekawsze.

Artystka otwiera kilka szkatułek. Ukazuje się naszym oczom niezwykły zbiór, liczący około 600 sztuk różnych guzików. Niektóre z nich są istotnie niezwykłymi okazami, o poważnej wartości kolekcjonerskiej, a nawet artystycznej, jak guzik inkrustowany wenecki z widokiem placu św. Marka, liczący dobrych kilkaset lat, oraz piękny złoty guz z wizerunkiem Matki Boskiej.

— Śmieją się ze mnie moi znajomi — mówi artystka. — Powiadają, że... zbieram guziki i guzik z tego mam. Nawet się zgadza — nieprawdaż?

— A czy nie kolekcjonuje Pani czegoś, związanego bliżej z Jej pracą na scenie?

— Ależ naturalnie! Wszystkie recenzje ze sztuk, w których występowałam. Oto magiczne pudełko, w którem odnajdzie pan całą historję mego życia na scenie, od A do Z, to znaczy od debjutu we Lwowie, do ostatnich mych ról warszawskich.

Zapytuję, czy wolno mi przejrzeć zawartość „magicznego pudełka“. Pudełko istotnie było magiczne. Przeglądając starannie naklejone wycinki z gazet, widziałem oto długi korowód doskonałych ról p. Martini, od skrajnie charakterystycznych, farsowych, do dramatycznych. Wszystkie recenzje w wysokich superlatywach opisują kreacje p. Martini, a więc: w „Fanny“, „Marjuszu“, „Cezarze i Kleopatrze“, „Trafice Pani Generałowej“, „Dziewczętach w mundurkach“ granych we Lwowie, oraz w sztukach „Ten i Tamten“, „Gdzie djabeł nie może“ i ostatnio „Pod zarządem przymusowym“ — granych w Warszawie. Przypadkowo wpada mi w rękę recenzja jednego z najpoważniejszych krytyków warszawskich, obecnie akademika Literatury, K. Wierzyńskiego. Pisał on po występie, tak niestety mało wykorzystanej w Warszawie p. Martini, w Teatrze Małym:

„Sercem wieczoru była p. Martini. Rolę kilkunastoletniej dziewczyny oddała z temperamentem i naturalnością, że ręce same składały się do oklasku. To najprawdziwsza młodość, ciepła szczerość i niepowtórzone natchnienie. Piękny talent“.

Przepisuję tych kilka słów do swego notesu. W tem jednem zdaniu zawarta jest sylweta jednej z najsympatyczniejszych młodych artystek teatrów warszawskich — p. Janiny Martini.

Romit.

Pożegnanie z filmem wiedeńskim



Dużą zasługą filmu austrjackiego było odkrywanie gwiazd, które później robiły wielkie karjery. Na tym fotosie, wywodzącym się z dawnego okresu kinematografji wiedeńskiej widzimy piękną Vilmę Banky i Hansa Albersa, jeszcze dziś aktywnego i modnego.



A. Nowotny, uroczy amant wiedeńskiego filmu.

Foto Ströminger — Praha.

Reżyserzy niemieccy starają się naśladować gatunek komedji wiedeńskiej. Oto scena z nakręconej w Berlinie komedji z Anny Ondrą w roli głównej.



Austrjacy lubowali się w monumentalnych filmach historycznych. Na zdjęciu scena z mistrzowsko przez reżysera Eryka Engla nakręconego obrazu pt. „Był tylko komedjantem“ w interpretacji Krystyny Mardayn i Rudolfa Forstera.

W ciągu kilku godzin Wiedeń przestał być wielką stolicą europejską, a stał się prowincjonalnem miastem Rzeszy niemieckiej.

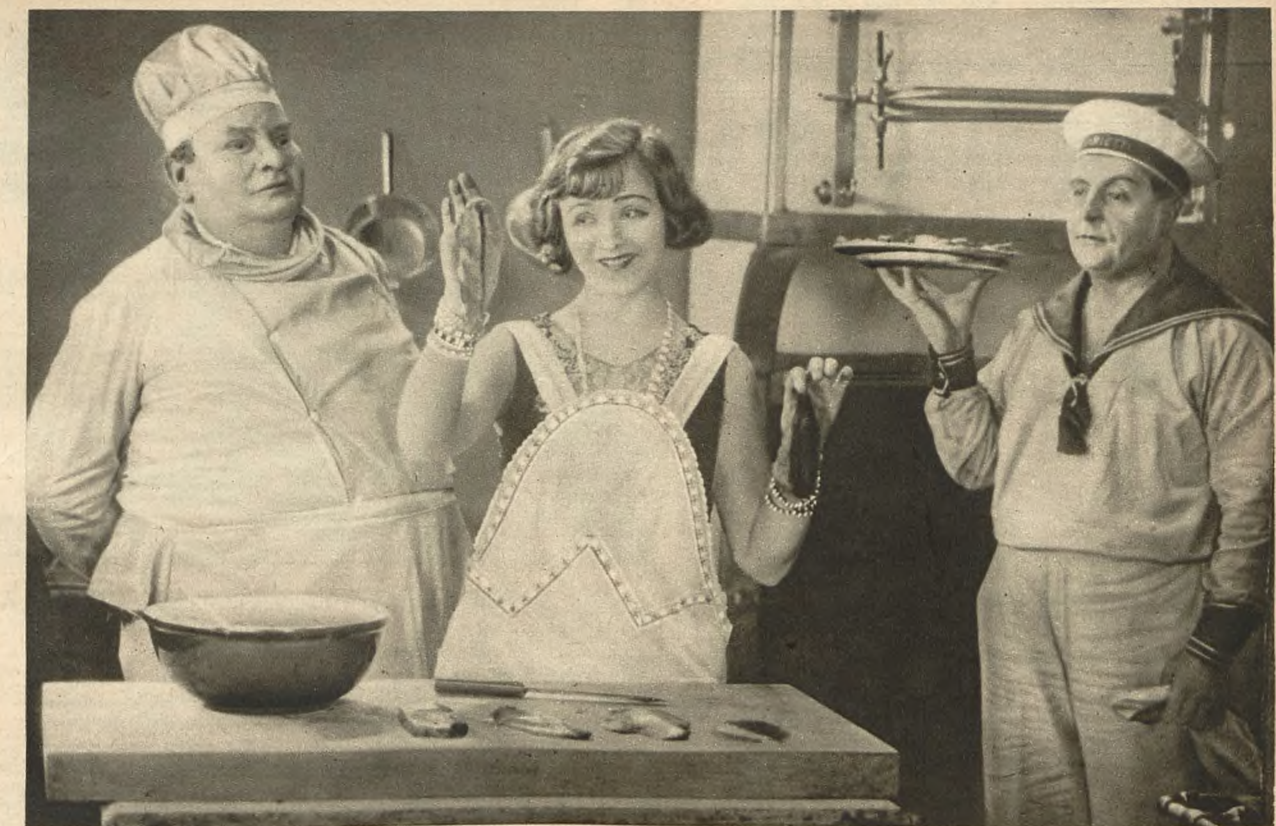
To doniosłe zdarzenie historyczne ma swój specjalny aspekt, jeżeli idzie o sprawy sztuki, a sprawy filmu w szczególności. Sztuka austrjacka ma swój specjalny wyraz i odmiennie zarysowany, indywidualny charakter. W niektórych dziedzinach twórczości Austrja zajęła przodujące stanowisko. Wiedeń, miasto o wyjątkowo głębokiej kulturze austrjackiej, był Mekką dla wszystkich, którzy szukali natchnień w zakresie muzyki, teatru, tańca... „Najmuzykalniejsze miasto w świecie“ odegrało także w ciągu ostatnich lat dwudziestu olbrzymią rolę w dziedzinie filmu. Trudna sytuacja handlowa sprawiała, że kinematografja austrjacka często znajdowała się w stanie upadku, ale wielokrotnie także przeżywała fazy najwyższych wzlotów, przodując całej Europie.

Z historją założonej tuż po wojnie wytwórni „Sascha“ związane są najpiękniejsze karty dziejów europejskiej kinematografji. W słynnem atelier na Sievering reżyser Michael Kertesz tworzy monumentalne obrazy, jak „Królowa niewolników“, „Sodoma i Gomora“ i wiele innych. Alexander Korda realizuje „Tancerza mojej żony“, „Pani nie chce dzieci“ i całą serję komedyj i dramatów, pełnych szczerego humoru i odznaczających się doskonałą formą filmową. Dziś Kertesz nazywa się Curtiz i jest jednym z najwybitniejszych realizatorów w Hollywood, Korda zaś nazywa się w dalszym ciągu Korda i jest potentatem filmu angielskiego. W wytwórni „Sacha“, która wychowała plejadę znakomitych aktorów, odkryty zostaje dla filmu europejskiego nasz rodak, Juljan Igo Sym — tutaj goszczą znakomici aktorzy, porywani Francji, Anglji, Węgrom, Ameryce: Nita Naldi, Annabella, Max Linder, Franciszka Gaal, Ben Lyon...

Marka „made in Vienna“ staje się wymownym symbolem, który w dramacie oznacza polot, spoistą konstrukcję i mocne zarysowanie charakterów — w komedji pikantny a smaczny dowcip, żywe i doskonale nastrajające sytuacje — a wszystko to bardzo kulturalnie podane i oprawione. Nic te dziwnego, że Niemcy od dawna zamyślali przeprowadzić „Anschluss“, choćby narazie filmowy, obu krajów. Zamysły te zostały częściowo zrealizowane na długo przed „Anschlussem“ politycznym. Szereg placówek wiedeńskich został podporządkowany kapitałowi berlińskiemu, który dyktował swe żądania nietylko w zakresie finansowym, ale i artystycznym. Odbiło się to bardzo silnie na poziomie niektórych filmów. I odwrotnie: takie szczytowe osiągnięcia kinematografji wiedeńskiej, jak „Maskarada“ (reżyser Walter Reisch, Paula Wessely i Adolf Wohlbrück w rolach głównych), „Epizod“ (Paula Wessely i Karol Diehl), „Niedokończona symfonja“ (reżyser Willy Forst, aktorzy: Marta Eggerth i Hans Jaray), „Burgtheater (reżyser Willy Forst, aktorzy: Werner Krauss i Olga Czechowa), wreszcie klasyczne komedje Franciszki Gaal (reżyserji Kosterlitza i Pasternaka) są pod każdym względem emanacjami kultury austrjackiej.

Teraz to wszystko się skończy... Owa słynna, przysłowiowa „atmosfera wiedeńska“ będzie zlikwidowana... Nad filmami, realizowanemi nad Dunajem unosić się będzie duch z nad Szprewy... Jak wiadomo, zgodnie z dyrektywami ministerstwa propagandy, realizuje się w Berlinie pewną część produkcji, jako filmy zdecydowanie polityczne, zaś reszta produkcji to standartowe komedyjki. Czy nowy prąd wyjdzie na korzyść filmowej Austrji? W każdym bądź razie wypada nam się pożegnać z ową nieuchwytną atmosferą lekkości i pikanterji, którą przynosiła nam produkcja austrjacka. Żegnamy się z żalem i obawami co do przyszłej produkcji „filmu wiedeńskiego“.

J. Leman.



W latach powojennych królową wiedeńskiej „komedji szampańskiej“ była nasza rodaczka Lia Mara, którą widzimy na naszem zdjęciu w jednej ze scen ówczesnej komedji.



Typowa scena z filmu wiedeńskiego. Na fotosie tym, odnoszącym się do nakręconej niedawno komedji pt. „Panna Piotruś“ skupieni są najpopularniejsi aktorzy austrjackiej kinematografji (od lewej): Karol Diehl, Marja Andergast, Paweł Hörbiger, Olga Czechowa i malutka Traudl Stark, zwana europejską Shirleyką.

Drugi wywiad transoceaniczny z LODĄ HALAMĄ.



Zdjęcie na scenie po pierwszym występie amerykańskim Lody Halamy, którą widzimy tutaj w otoczeniu studentów i studentek polskich — przybyłych po autografy.

Już dawno miałem apetyt na drugi wywiad transoceaniczny z Lodą Halamą (sposobem już wiadomym), ale nie udawało się. Bawiła się w niesamowitą „ciuciubabkę". Co jakiś czas przychodziła pocztówka z egzotycznym znaczkiem pocztowym i jeszcze egzotyczniejszym widoczkiem, a treść zawsze jednakowa: „A kuku!" I podpis — Loda Halama. A miejsca nadania — najbardziej fantastyczne: Jamajka (ta od rumu), Havanna (ta od cygar), lub zgoła... Haiti (ta... nie wiem już od czego) i tym podobne rozmaite... Skutek był tylko taki, że nie mogłem się opędzić od filatelistów. Doszło nawet do jednego „nokautu technicznego" między dwoma aż nazbyt zapamiętałymi.

Aż wreszcie udało mi się ją złapać. Nareszcie przyszła odpowiedź. Kontakt został nawiązany — wywiad dokonany. Oto on. Zapytuję:

— Czemu zawdzięczam miłą sposobność, że nareszcie znów głos słyszę (w imaginacji), choć osoby nie widzę?

— Temu jedynie, że jestem w areszcie...

— O, Boże, za cóż to? Może pani była łaskawa jakieś dzieci porywać?

— Nie, choć wszystkie gazety piszą tu o mnie: „Loda Halama porwała nas..." To poprostu areszt... domowy, nałożony mi przez lekarza. Mały, trzydniowy areszcik...

— No, to chyba nic groźnego?

— Nie. Tylko małe naderwanie ścięgna podczas próby do mojego nowego występu w Nowym Jorku w ogromnej sali „Plaza". Temu zawdzięcza pan, że mam trochę czasu na pogawędkę z panem. Więc coby pan chciał wiedzieć?

— Jak się ma rzecz...

— Z czem, że się tak wyrażę?

— Z tańcem, z Ameryką i wogóle...

— Dobrze. Zacznę od Ameryki. Podoba mi się coraz bardziej... Początkowo miałam moc zastrzeżeń, że zanadto zmaterjalizowana, obojętna, bez sentymentu. Ale coraz bardziej przekonywam się, że się myliłam. Stopa życia jest tu bez porównania wyższa. O wiele łatwiejsze życie, no i... zarobkowanie. Nigdzie w Europie szersze warstwy społeczeństwa nie żyją tak dostatnio, jak tu. Pozatem Amerykanie w obcowaniu są przemili, szczerzy, weseli, życzliwi, niezawistni. Może dlatego, że walka o byt jest tu mniej zażarta, więc wzajemny stosunek ludzi do siebie jest przyjemniejszy. Wszyscy pracują tu bardzo intensywnie, ale potrafią potem z zarobionych pieniędzy wyciągać maximum radości. Bawią się, jak dzieci. Brak im może indywidualności i głębi, ale jakież miłe jest obcowanie z nimi! Rasa ich jest wyjątkowo piękna. Kobiety bardzo dbają o siebie, a przytem są bardzo pogodne. Cała Ameryka jest pełna restauracyj i barów. Moc ludzi stołuje się w restauracjach, bo do domu bywa przeważnie bardzo daleko. Najzabawniejsze są tu składy apteczne...

— Przepraszam, a to niby dlaczego? Co może być w składzie aptecznym zabawnego? Pachnie mydłem, miętą i wodą kolońską oraz jakimś eterem, czy czemś takiem...

— To w Europie. W Ameryce w składzie aptecznym czyli drogerji („drug-store") można dostać wszystkie możliwe towary, a nieodzowną częścią składową takiego „składu aptecznego" jest bar, w którym można cudownie jeść. Jada się tam masowo: słodycze, lody, ciasta. Ach, jakie rozkoszne są tam lody...!

— Chyba nie rozkoszniejsze od Lody?

— To już rzecz gustu.

— Co się pani najbardziej podobało w New-Yorku?

— Trudno mi powiedzieć. Najbardziej lubię wałęsać się po Broadway. Coprawda, wyobrażałam je sobie inaczej, bardziej elegancko. A to poprostu ulica miejsc rozrywkowych, kin, kabaretów nocnych i małych teatrzyków.

— Tylko małych?

— Tak. Niema tu porządnych teatrów ani rewij na wzór paryski. Natomiast koncerty są wspaniałe. Wciąż najsłynniejsze nazwiska na afiszach. „Metropolitan Opera House" jest z zewnątrz brzydką kamienicą, małą i starą. W porównaniu do „drapaczów" razi swoją brzydotą. Niemniej — najwięksi śpiewacy świata tam właśnie występują i uważają to sobie za najwyższy zaszczyt.

— A jak ta opera chicagoska, w której pani występowała?

— O, to zupełnie nowoczesny gmach na trzy tysiące miejsc. Sama scena wysokości 12 pięter. Moja garderoba była na 26-tem piętrze.

— Jak długo trwała podróż do garderoby z dołu? Ładne parę godzin?

— Nie. Błyskawiczną windą jedzie się prędziutko. Ach, wogóle ta „kolosalność" amerykańska nieraz mnie przytłaczała!

— A jak się pani bawi?

— Cudownie! Nie wiem, czy tutejsza atmosfera tak na mnie działa, ale nie pamiętam siebie jeszcze nigdy w takim humorze. Mam mnóstwo znajomych. Więc moc bywam. Amerykanie ogromnie piją, ale bez żadnych ujemnych skutków. Nie znać po nich nawet. Taki już tu klimat. Ja zaś piję tylko sok z ananasów i „zagryzam" lodami, które, jak już mówiłam, są tu arcyświetne.

— Poznała pani podobno sporo gwiazd filmowych?

— Owszem: Grace Moore, Miriam Hopkins, Lili Pons, Lawrence Tibbetta.

— Widziała pani jaki ciekawy balecik?

— Ach, muszę panu powiedzieć, że byłam zdumiona, oglądając tu „polski balet narodowy Matusza"...

— Taki zły?

— Taki dobry! Miałam prawdziwą satysfakcję, patrząc, jak ludzie, którzy nigdy Polski nie widzieli, bo choć Polacy z pochodzenia, urodzili się już w Ameryce — doskonale potrafią tańczyć nasze pląsy ludowe. I to ludzie pracy, którzy uczą się tańca dopiero w godzinach wolnych od zajęć zawodowych. Wogóle Polonja jest wyjątkowo serdeczna. Przyjmowano mnie w wielu miastach z niebywałymi honorami z burmistrzem na czele, z policją, która na motocyklach o wyjących syrenach zatrzymywała ruch kołowy dla przepuszczenia naszego auta. Przyjęcia i... mowy. Amerykanie bardzo to lubią. Musiałam nieustannie przemawiać do mikrofonu...

— Lubią widocznie tam tancerki i taniec?

— Owszem, jedno i drugie. Coprawda, tam tylko tańczą „tupanki". Staje się to już na dłuższą metę nieznośne. A jednak przywiozę wkrótce do kraju trochę tych nowości, czysto amerykańskich.

— A tańce pani mają tam powodzenie? I które najbardziej?

— Miał pan rację, pisząc w „Światowidzie", że najbardziej będą się podobały moje groteski. Słusznie pan przewidział. Wprost ryczą ze śmiechu. Ale i moje ludowe bardzo „biorą". Dorobiłam sobie więc jeszcze taniec „Krakowska niedziela" na cześć tego miasta-cudu.

— Za krajem tęskno?

— O, nawet bardzo!! Ale cóż robić? Albo się jest domatorką, albo artystką. To nie da się, niestety, połączyć. Prawdopodobnie będzie mi Ameryki żal po wyjeździe, ale teraz brak mi was wszystkich szalenie i cieszę się myślą o powrocie do Polski. Wogóle lubię często wyjeżdżać, ale zawsze wracam ze wzruszeniem... Mój impresarjo, który mnie woził po tych wszystkich wyspach, chce mnie zabrać do Kalifornji, ale boję się...

— Czego?

— Powodzi...

— Aby się tylko dobrze powodziło, to mniejsza o resztę. Gdy się dobrze powodzi, to i przy powodzi nic nie zaszkodzi. Proszę sobie zanotować ten wiekopomny aforyzm... Ale, ale, a co z Czaplickim? Miałem od niego kartkę z Rzymu. Gdzie Rzym, gdzie Krym? Więc Loda tu, a Jurek tam, a w środku ich... złamane serce? W zupełnej poniewierce? To tacy z was narzeczeni?

— Jurek podpisał kontrakt, więc musi się uczyć. Siedzi we Włoszech i kuje biedactwo, partje i język. Musi tam siedzieć. Trudno: albo karjera, albo sentymenty...

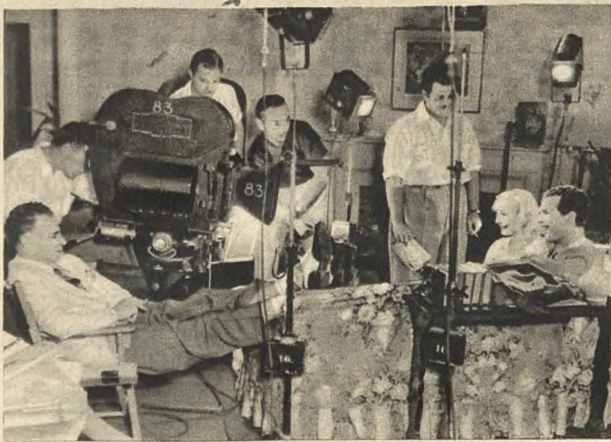
— Tak, tak, widocznie jedynie Apollo z muzami w zgodzie żyć potrafi. Amor... nie... **H. L.**

KAROL † ZYNDRAM MASZKOWSKI

W Poznaniu zmarł ś. p. Karol Zyndram-Maszkowski, utalentowany artysta-malarz, dyrektor Państwowej Szkoły Zdobniczej. Pozostawił on bogatą spuściznę artystyczną w postaci nietylko cennych płócien, ale także monumentalnych polichromji i witraży, zdobiących liczne kościoły, m. i. kaplicę XX. Czartoryskich na Wawelu. Wyszedł on z tej generacji artystycznej, która dla sztuki przy końcu XIX wieku wykuwała nowe formy w Krakowie. Łączyła go serdeczna przyjaźń ze Stanisławem Wyspiańskim. Objąwszy przed dwunastu laty stanowisko dyrektora Państwowej Szkoły Zdobniczej w Poznaniu, ujawnił w całej pełni swe niezwykłe zdolności pedagogiczne, tworząc nowe metody nauczania i rozwijania indywidualności uczniów. Odszedł z nim człowiek prawy, gorący patrjota, bojownik o Niepodległość i Legjonista. Cześć Jego pamięci!



Fot. R. S. Ulatowski — Poznań



Carola Lombard i Fred Mac Murray podczas realizowania filmu pt. „Niewiniątko".
Fot. „PARAMOUNT".

Reprodukujemy 3 zdjęcia, które niewątpliwie zainteresują naszych Czytelników.

Są to t. zw. „work-fotosy", zrobione podczas realizacji filmu „Niewiniątko", z Carolą Lombard, Fred Mc Murrayem i Johnem Barrymore.

Film „Niewiniątko" demonstrowany jest obecnie z bardzo wielkiem powodzeniem w Warszawie w kinie „Palladium".

NIEWINIĄTKO



Reżyser Wesley Ruggles daje wskazówki Caroli Lombard i Unie Merkel przy nakręcaniu jednej ze scen „Niewiniątka".
Fot. „PARAMOUNT".



Zbiorowa scena z filmu pt. „Niewiniątko" podczas zdjęć.

„ZEMSTA" FREDRY W TEATRZE KALISKIM.



Dużym sukcesem artystycznym teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu jest przedstawienie arcydzieła Fredry p. t. „Zemsta", wystawionego w stylowej inscenizacji dyr. Iwo Galla. Na czoło wykonawców wysunęli się: Juljusz Balicki, który w roli Cześnika zaimponował doskonałem wyczuciem stylu, świetnem mówieniem wiersza, oraz Kazimierz Utnik, kapitalny odtwórca charakterystycznej postaci Dyndalskiego. Na zdjęciu: J. Balicki (Cześnik) i K. Utnik (Dyndalski) w znakomitej scenie pisania listu.

Ostatki narciarskie.



To już ostatki narciarskie. Śnieg utrzymuje się jeszcze w Tatrach i w Karpatach Wschodnich. Tam jeszcze opalona na bronz rzesza narciarzy zażywa rozkoszy jazdy na deskach, na nizinach zaś króluje już przedwiośnie. Na zdjęciu narciarka na wycieczce w Sławsku, obok Skolego (powiat Stryj woj. lwowskie). *Fot. A. Wasilewski, Kraków*

ZE ŚWIATA TEATRU



Barbara Kostrzewska, nowa gwiazdeczka Teatru Wielkiego w Warszawie, osiągnęła m. in. niezwykłe powodzenie w roli Krysi z operetki p. t. „Ptasznik z Tyrolu" — ujmując publiczność i krytykę stołeczną pięknym głosem, uroczą aparycją i dobrze zapowiadającym się talentem. *Fot. St. Brzozowski, – Warszawa*

KUPON Nr. 14 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 2-go kwietnia 1938.*

„LEPSZE“ DZIEWCZĘTA



Bette Davis i Humphrey Bogart w najśmielszym dramacie, jaki dotychczas wyprodukowała Ameryka p. t. „Fortancerki“. Fot. „WARNER BROS“.

„Co to za nowa tancerka? Coś lepszego?“
„Podoba ci się?“
„Tak“.
„Więc weź ją sobie“.

Oto jedna ze scen nareszcie prawdziwie mocnego filmu p. t. „Fortancerki“, którego premjery odbędą się niebawem w całej Polsce.

Dużo było już filmów o handlarzach żywym towarem, o kobietach upadłych, kobietach — uwodzicielkach, ale teraz dopiero po raz pierwszy film wkroczył w życie fortancerek i jak reflektorem rozświetlił wszystkie cienie, otaczające ich dziwne i pełne niebezpieczeństw życie.

„Fortancerki“ są w całem tego słowa znaczeniu filmem rewelacyjnym.

— — — — — — — — — —

„Przestań udawać cnotkę! Będziesz dla niego uprzejma, czy nie?“
„Nie, nie będę!“
„Więc możesz iść precz, na ulicę!“

Oto jeszcze jedna t. zw. mocna scena, jakich w filmie są całe setki. Od samego początku, gdy na ekranie ukazuje się wstępny napis „Warner Bros. przedstawia Bette Davis w filmie „Fortancerki“ — aż do napisu „Koniec“ — całość jest jednem wielkiem przeżyciem.

Walka z hańbiącymi obyczajami, płynącymi ze świata podziemnego, prowadzona przez społeczeństwo i sprawiedliwość, to niewyczerpany temat wielu powieści i filmów. W tym filmie jednak po raz pierwszy przedstawiony został bunt ofiar tych podziemi, pięciu fortancerek, przeciwko zbrodniczym władcom. Zwycięstwo sprawiedliwości ma tu głęboki sens wstrząsu sumienia nie tylko społeczeństwa, ale i tych wszystkich, którzy zbłądzili na manowce. Wstrząs ten, to początek walki o dobre obyczaje.

W tym najśmielszym dramacie, jaki wyprodukowała Ameryka, występuje na czele wielkiej obsady rewelacyjna w każdym geście, w każdem słowie Bette Davis. Za swoją kreację właśnie w tym filmie aktorka ta uznana została oficjalnie na Międzynarodowej Wystawie w Wenecji za pierwszą filmową aktorkę świata.

Szarada.

(Ułoż. „Tońko“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Pękł świat na dwoje, jak bańka mydlana
i własnym żarem zdławiło się słońce.
Zdrowy pies ugryzł rodzonego pana
i można było związać koniec z końcem.
Ku **trzy-pierwszemu** przekleństwa nie płyną
i nikt z **czwór-piątych** jemu nie złorzeczy.
Każdy ma forsę, jeździ limuzyną,
bo tak się zmienił już porządek rzeczy.

Człowiek człowieka nie **raz-dwa,** bo poco?
Żyją od dzisiaj w jak najlepszej zgodzie.
Szmer podejrzany nie **raz-pięć** ich nocą, —
żona nie psioczy i przestał kraść złodziej.

I emerytom **trzy** każą umierać
i nie pozwolą im dalej biedować, —
będzie ich od dziś dobrobyt rozpierać —
to nie jest bujda, lecz prawdziwe słowa!

Sztuk stodwadzieścia będzie miała kopa,
wspakczwarty miodem będzie w górę tryskał.
Chłop się w hrabiego — hrabia zmieni w chłopa,
znikną tytuły, honory, nazwiska.

Ciepło ożywcze z nieba **czwór-trzy** złotem
i w kwietniu będzie cieplutko, jak w lecie, —
i w głowie fiołki zakwitną — a potem
raz-drugie-trzecie skończy pierwszy kwiecień...

Za rozwiązanie powyższego zadania, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 9 kwietnia 1938 r.

Rozwiązanie z Nr. 11.

SZARADA: 1) W szale karnawału,
2) Lutowe noce.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 11 nadesłali:

Mjr. T. Chaszczyński, Ropczyce; ppor. F. Zalewski, Grudziądz; Karol Holly, Włocławek; Janina Broschówna, Tarnów; Hanka Bukowska, Bieżanów; Stefan Bąkowski, Kraków; Stanisław Zachariasiewicz, Tarnopol; Irena Majska, Bielsk-Podlaski; Alicja Br., Włocławek; Janek Walczak, Kraków; Marja Sochówna, Jasło; Władysław Dąbrowski, Warszawa; Halina Bartolewska Lublin; Anna Papée, Katowice; Zofja Biegeleisenowa, Kalisz; M. Mukułowska, Kołaczkowo; Zdzisław Kulicki, Skarżysko; A. Loeglerowa, Lwów; Józef Brandt, Gosławice; Paweł Bartoszek Komorowo; Marja Łaszkowa Ruda Śląska; Ada Beherówna Biała Krakowska; Aniela Buchcianka, Śledziejowice; Karol Głowacz, Bieżanów; Henryk Małek, Bieżanów; Hanka Koliszer, Kraków; Marja Chachlowska, Kraków; Hieronim Bońkowski, Kraków; Zofja Wojciechowska, Przemyśl; Marja Ukielska, Włochy; Maryla Krzyżanowska, Sosnowiec; **Ania Tołłoczkówna, Warszawa, (zł 20.—);** Halina Chłopek, Kowel; Irena Lewicka, Lwów; Benedykt Zieliński, Dęblin; Czesław Błażejewski, Ząbki; A. Lorenz, Toruń; Marja Józefiakówna, Toruń; Alicja Kurkowska, Kielce; Jerzy Stebel Łódź; Zofja Janikówna, Szamotuły; Anna Ulicka, Lublin; Alina Olbrychtówna, Warszawa; Stanisława Ciepielewska, Suwałki; Michał Neusser, Lwów; Jan Sysak, Nowy Sącz; Marja Lewandowska, Grodno; kpt. dr Franciszek Jakóbczak, Stanisławów; Mira Lilpopowa, Włochy; Wanda Mayowa, Pińsk; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Bronisław Ertel, Lwów; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; Kazimierz Kłaput, Wadowice; kpt. Marjan Pilecki, Przemyśl; mgr. Wład. L., Zawiercie; Helena Kołakowska, Warszawa; Fr. Chmielewska, Kamionka; Piotr Rudawski, Mościce; Edmud Kościurzyński Kraków; Marja Wojciaczykówna, Kraków; Ignacy Wójcik, Częstochowa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Wanda Krzywonos, Wilno; Tadeusz Wawro, Dąbrowa Górnicza; dr Czesław Biały, Będzin; Malina Kasperowicz, Warszawa; Stan. Grabowski, Płock; Janina Dutkiewiczówna, Gniezno; Olga Szatko, Tarnów; Jerzy Czechowicz, Gródek Jag.; mgr. Antoni Hałgas, Nowy Targ; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Krystyna Zopothówna, Kraków; Leon Silberstein, Kraków; Jadwiga Lisowa, Kraków; Janina Rapała, Nowy Lwów; Lech Urbański, Lwów; W. Smoła, Zakopane; Wanda S.; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Filek z Baranowicz; Koło Szaradziarskie Świetlicy im. Adama Mickiewicza, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Feliks Pargałowski, Warszawa; Eugenjusz Dworski, Lwów; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; Marja Baworowska, Sorocko; Marjan Gering, Katerburg; Kurowska, Warszawa; Bronisław Tomaszewski, Kowel; por. Bronisław Zarembiński, Stanisławów; Br. Kowallek, Chełmża; Czesław Zaborowski, Chełmża; F. Zbigniew Sarama, Wojsław; Erwin Beyer, Gniezno; W. Drabowicz, Warszawa; Karol Babilon, Katowice; Michał Titz, Gródek Jagielloński; Henryk Bryłka, Chorzów; **Wojciech Hussarzewski Krzcięcice (zł 10.—);** Włodzimierz Rożycki, Białowieża; J. Mieszczak, Głowno; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Wiesława Pruska, Gniezno; Władysław Moes, Udórz; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Mariola, Radomsko; Jan Sierocin, Lisiniec; Katarzyna Pająk, Targanica; Zbigniew Paciorek, Nowy Sącz; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Zygmunt Głowacz, Bieżanów; Stanisława Gruszka, Kozy; Godawa Andrzej Łuków; Czesław Popielewski, Bydgoszcz; Dezydery Miklasz, Poznań; Inż. Bogdan Jerzykiewicz, Czachórki; Stanisław Ciechanowski, Łęczyca; Marja Lipińska, Wilno; M. Jaczek, Ostróg; Róża Przyłuska, Ruskie Piaski; Mieczysław Karaś, Wyszków; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Hernet Roman, Żnin; Władysław Matusiak, Kraków; Adam Głąb, Jaworzno; Zbigniew Jarecki, Przemyśl; Edmund Woliński, Kraków; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Jadwiga Sosnowska, Skarżysko-Kamienna; Tadeusz Kucza, Zakopane; mgr. Felicja Leśniewiczowa, Bochnia; Marjan Czopek, Kraków; Franciszek Wałęga, Kraków; Eleonora Malinowska, Kraków; Jerzy Bielesz, Kraków; Lusia Romanowa, Bochnia; Czesław Gieczonis, Wilno; Zofja Nowogrodzka, Kraków; Janina Plotka, Bydgoszcz; Marja Abramowicz, Bydgoszcz; Leon Błachowiak, Bydgoszcz; Elżbieta Jennówna, Warszawa; Jan Lang, Nadwórna; Edmund Danysz, Wilno; Marja Sakowiczowa, Radom; Zofja Pokryńska, Warszawa; M. Skalska, Rajgród; Jadwiga Gustekowa, Sambor; Zosia Billewiczówna, Toruń; Jan Cudny, Wołomin; Wanda Szlamówna, Lwów; Nina Luzak, Lipusz; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Heliodor Piotrowski, Warszawa; Lech Urbański, Lwów; Janina Rąpała, Lwów; Irena Rzuchowska, Piotrków Tryb.; R. Górniok, Piekary Śl.; Jadwiga Wąsikówna, Żarki; Marjan Hauptman, Katowice; Eryk Unverricht, Pawłów; Wacław Tyblewski, Poznań; Janina Miodowiczówna, Gniezno; Stanisław Ludwig, Stryj; Stefan Rakowski, Poznań; Jan Cybulski, Dęblin; Marjan Pfitzner, Poznań; Teodor Deko, Trembowla; Eug. Groszewiczówna, Ciechanów; Eugenjusz Pasiecznik, Gródek Jag.; W. Hahorkiewicz, Skawina; Jan Sierocin, Lisiniec; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Klub Pracowników S. A. Gazolina, Borysław; Zrzeszenie Banku Gosp. Kraj., Drohobycz; Franciszka Probstowa, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Józef Kreisberg, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Władysław Czekajło, Lwów; Zdzisław Czech, Różanystok; „Nana“, Śniatyn; Roman Łempicki, Lwów; mgr. Józef Czołba, Toruń; Janina Majewska, Sosnowiec; Stanisław Nowak, Kraków; Marja Kiełbasówna, Częstochowa; Władysław Burtan, Nowy Sącz; Michał Górniak, Częstochowa; Piotr Skurczyński, Częstochowa; Adam Kosicki, Szamotuły; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Teodor Borzęcki, Świder; Władysław Stratilato, Pszów; Teofil Sobecki, Poznań; Jeż Kamila, Jamna; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Hela Bienek, Cieszyn; Wanda Sosenkowa, Kraków; Stanisław Goliński, Kraków; Marja Modrowska, Otwock; Tomasz Rybka, Wysokie Litewskie; Ewa Gromczakiewicz, Stryj; Z. Blatt, Łódź; Aleksander Biernacki, Kazimierza Wielka; Juljan Dąbrowski, Warszawa; Kasyno, Komarno; Ignacy Morinowski, Kraków; Stefa Cieślak-Wałęgowa, Kraków; Ryszard Janotka, Kraków; Janina Brichta, Kałusz; Stach Ziemski, Lublin; Bolesław Pituła, Stryj; Michał Wojś, Brzesko; Kasper Dębosz, Toruń; Marjan Nowak, Raszczyce; Józef Sowa, Ostróg; Olga Kondratiuk, Toruń; Janina Dobrowolska, Toruń; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Włodzimierz Bryćko, Wilanów; Seweryn Mordawski, Limanowa; st. przod. Zygmunt Łebek, Miechów; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Jadwiga Kwiekowa, Dobrzelin; Stanisław Dudzic, Skarżysko; Franciszek Gruszka, Kozy; Marjan Jagusiński, Kraków; Jadwiga Skopińska, Kraków; Tadeusz Meglicz, Kraków; Anna Laurecka, Kraków; Stefanja Szafrańska, Poznań; E. Kucharska, Gdynia; Jan Kierepka, Budzanów; Wera Kubalanka, Nowy Sącz; Jerzy Stebel, Łódź; Jadwiga Baworowa, Kielce; Henryk Potworowski, Zakopane; Izia Woźniakówna, Gorlice; A. Mieczkowski, Wilno; por. Serafin Marjan, Nowy Sącz; Edward Klawe, Jedlnia; Agnieszka Bernardówna, Lubomia; Jan Janiszewski, Łomża; por. Władysław Lutostański, Warszawa; F. Chromiński, Toruń; Z. Blatt, Łódź; Witold Majewski, Warszawa; Jan Czyżewski, Kraków; Fr. Kocur, Chybie; **Alfons Dylewicz, Łowicz, (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 maja 1938 r.).**

Nagrody otrzymali pp. Ania Tołłoczkówna, Warszawa, ul. Łazienkowska 22, m. 11 (zł 20.—); Wojciech Hussarzewski, Krzcięcice, p. i st. kol. Sędziszów, k. Jędrzejowa, woj. kieleckie (zł 10.—), oraz Alfons Dylewicz, Łowicz, Sąd Grodzki (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 maja 1938 r.).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „I. K. C.“ pod zarządem Franciszka Czajki.

OGÓLNY WIDOK KOWNA

Na pierwszym planie Katedra.

FOT. „P. A. T."

